

KIEDY Z WAWELU ODZYWA SIĘ „ZYGMENT”?

Średniowieczne, łacińskie glosy do konstytucji prawa kanicznego o dzwonach w wyszukanej czasem formie określały wyraźnie ich funkcje. Czytamy na przykład:

*En ego campana, nunquam denuntio vana,
Laudo Deum verum, plebem voco, congreco clerum,
Defunctos plango, vivo voco, fulmina frango,
Vox mea, vox vitae, voco vos ad sancta venite.
Sanctos collaudo, tonitrua fugo, funeral claudio,
Funera plango, fulgura frango, sabbata pango,
Excito lentos, dissipio ventos paco cruentos.*

Co w przekładzie znaczy:

*Oto jestem dzwon, nigdy nie oznajmiam spraw marnych,
Sławie Boga prawdziwego, zwołuję lud, gromadzę duchowieństwo,
Zmarłych oplakuję, żywych wołam, błyskawice łamię,
Głos mój, głos życia, wołam was, do świętości przyjdźcie,
Świętych chwale, grzmoty przepędzam, pogrzeby zamykam,
Pogrzeby oplakuję, pioruny łamię, święta sławie,
Zagrzewam leniwych, rozpraszam wichry, uspokajam okrutnych.*

Ufundowany przez króla Zygmunta Starego dla katedry na Wawelu dzwon „Zygmunt” jest najpotężniejszym, najznamienitszym z historycznych dzwonów w Polsce. Odlany przez mistrza Hansa Behema z Norymbergi w Krakowie w 1520 roku, należy do arcydzieł renesansowego ludwisarstwa. Jako instrument sygnalizacyjny kościoła i parament liturgiczny został konsekrowany przez biskupa i ochrzczony. Czytelna na kloszu łacińska inskrypcja dedykacyjno-fundacyjna brzmi: *Bogu Najlepszemu, Najwyższemu i Dziewicy Bogarodzicy, świętym patronom swoim, znakomity Zygmunt król Polski ten dzwon umysłu godny i czynów swoich sporządzić kazał w roku zbawienia 1520*. Wspomniani patroni to przede wszystkim patron królestwa i katedry wawel-

skiej św. Stanisław oraz osobisty patron króla – św. Zygmunt. Wyobrażają ich zdobiące klosz dzwonu plakiety. Mówiąc o tym dzwonie: „Zygmunt”, mamy na myśli raczej jego liturgiczne, chrzestne nazwanie, imię „świętego Zygmunta”, mówiąc zaś: „dzwon Zygmunta”, wspominamy wielkiego króla fundatora. Fakt, że pochodzi z czasów potęgi jagiellońskiego, polsko-litewskiego państwa, a następnie późna legenda, jakoby powstał z dział moskiewskiego księcia Wasyla III zdobytych pod Orszą w 1516 roku, w znacznym stopniu określiły późniejsze, symboliczne jego znaczenie. Klosz trzynastotonowego olbrzyma, prócz sygnatury ludwisarza, zdobią herby państwowe: Orzeł Biały w jagiellońskiej stylizacji – godło Korony, i Pogoń – godło Litwy.

Są wprawdzie w Europie dzwony większe, których waga osiąga lub przekracza 20 ton, by wspomnieć dzwony Tuluzy, Lyonu, Paryża, Rzymu, Ołomuńca, Kolonii, Wiednia czy moskiewskiego „Cara Kołokoła” na Kremlu, zresztą uszkodzonego i nieczynnego, ale „Zygmunt” dla Polaków ma znaczenie szczególne. Od pięciuset bez mała lat króluje nie tylko gromadce dzwonów katedry wawelskiej, nie tylko dziesiątkom dzwonów krakowskich, ale wszystkim w Polsce. Jednak nie tylko w wielkości i masie tkwi niezwykłość tego dzwonu. „Zygmunt” ma ton niski, dziwnie głęboki, mocny, przenikliwy, donośny i pełen majestatu, jest niespieszny w rytmie, ma też długo, wyraźnie słyszalny pogłos po ostatnim uderzeniu serca.

Zawieszony w 1521 roku na dzwonnicy katedralnej, która od niego wzięła nazwę, zaczął spełniać swe funkcje. Po raz pierwszy 12 silnych mężczyzn rozkołysało „Zygmunta” 13 lipca 1521 roku, w wigilię wigilii Święta Rozesłania Apostołów, kiedy to w Polsce obchodzimy pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem.



Jan Matejko, Zawieszenie Dzwonu

Z zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

W czasach staropolskich (do końca XVIII w.) poruszany przez krakowskich, kleparskich i kazimierskich cieśli, odzywał się ponad sto razy w roku – z okazji wszystkich wielkich świąt liturgicznych, uroczystości maryjnych i w wybrane uroczystości świętych patronów Kościoła powszechnego, w tym zwłaszcza polskich: Wojciecha i Stanisława, oraz współpatrona królewskiej katedry – Wacława, pierwszego opiekuna miasta – Floriana, i osobistego opiekuna króla fundatora – św. Zygmunta. Dzwonił na nieszpory w wigilię święta oraz na sumę i nieszpory w samo święto. Dzwonił też na procesje. Posługa dzwonienia w „Zygmunta” była nie tylko wyróżniającym, zaszczytnym przywilejem królewskim, opłacanym ze skarbu monarszego, lecz może w jeszcze większym stopniu uciążliwym obowiązkiem. Każde zaś zaniedbanie lub opóźnienie dzwonienia było obwarowane karą pieniężną.

Poza zwykłymi terminami świąt roku liturgicznego głos „Zygmunta” ozdabiał uroczystości kościelno-państwowe, jakie odbywały się w katedrze wawelskiej, a więc przede wszystkim rozbrzmiewał podczas koronacji królów i królowych, monarszych pogrzebów, a także tryumfów i dziękczynnych nabożeństw, kiedy to mieszał się ze śpiewem *Te Deum*. W dobie królów elekcyjnych witał uroczyste wjazdy elektów i królewskich małżonek. Dzwonił podczas hołdów składanych polskiemu władcy.

Tak więc huczał nad polską stolicą owego wiosennego dnia hołdu pruskiego, grał, gdy hetman Tarnowski wracał spod Obertyna. Zadzwonił z radosną ulgą, gdy posłaniec królewski spod Wiednia przyniósł wieść o zwycięstwie, a później gdy Jan III Sobieski powracał do Krakowa. Ostatnie królewskie dzwonienie „Zygmunta” było, gdy Kraków witał w swych murach Stanisława Augusta Poniatowskiego w czerwcu 1787 roku. Adam Naruszewicz powiada, że „Zygmunt” ów wielki [...] wszystkim [krakowskim dzwonom] ogromnym głosem przodkował.

Odzywał się też niespodziewanie – wieszcząc śmierć, a także koronację i intronizację papieża, dzwonił na powitanie nuncjusza, ingres krakowskiego biskupa oraz jego zgon i pogrzeb. Ma też każdy wawelski kanonik prawo do dwukrotnego odezwania się tego dzwonu, a to w chwili instalacji w kapitule i po śmierci.

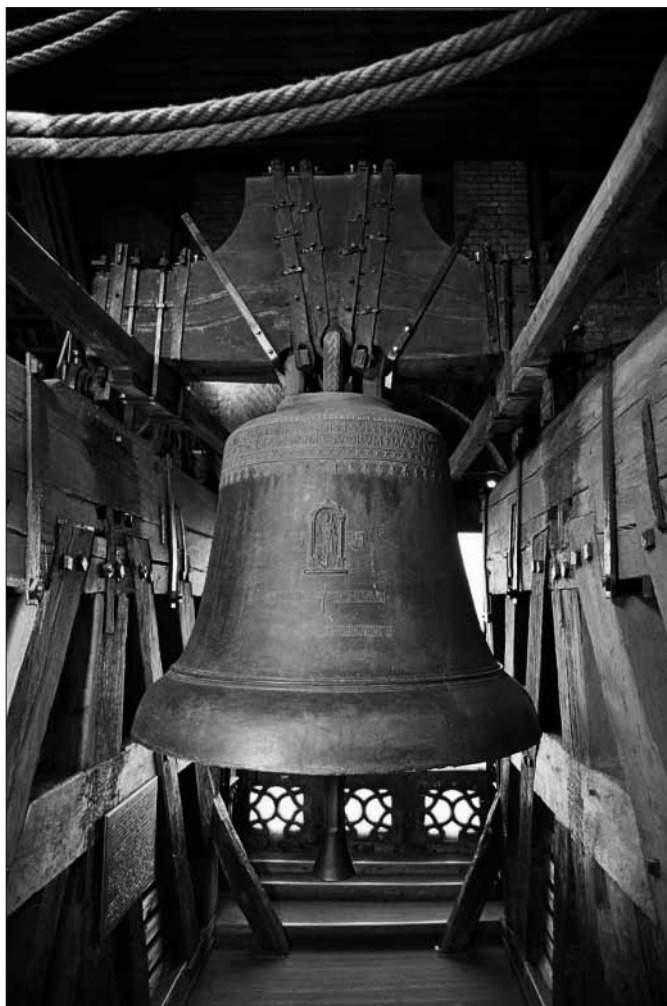
Słychać więc było „Zygmunta” w chwilach radości i smutku, w chwilach tryumfu i żałoby. Poruszał myślenie i uczucia krakowian swym rozpoznawalnym głosem. Stawał się w ten

sposób żywym świadkiem i uczestnikiem dziejów. Głos jego – gdy dzwonił na trwogę – bywał też potężnym lamentem i płaczem dla prześlągania, i bywał radosnym dziękczynieniem.

Kiedy brakło w Polsce królów i upadła Rzeczpospolita, wielki dzwon królewski przeszedł całkowicie w gestię biskupa krakowskiego i kapituły. Rozprzągł się też system cechowy i stary królewski przywilej poszedł w zapomnienie. Zmieniły się także stosownie do okoliczności harmonogramy dzwoneń. Równocześnie po rozbiorach, w wieku XIX, w sytuacji niewoli dzwon Zygmunta zaczął nabywać nowych, symbolicznych znaczeń. Ufundowany przed wiekami przez mądrego króla, głosił jego chwałę i przypominał potęgę jagiellońskiego państwa. Dzwon ten, bijący potężnie i radośnie na Boże Narodzenie i na każdą rezurekcję Zmartwychwstania Pańskiego, budził teraz nadzieję na zmartwychwstanie Polski – odrodzenie państwa. Był „Zygmunt” i jego głos znakiem narodowej nadziei. Odzywał się też często z okazji różnych uroczystości, jak zwłaszcza podczas manifestacyjnych, krakowskich pogrzebów wielkich synów narodu, wodzów, bohaterów i tych, którzy nie pozwalali ludzium popaść w całkowite zwątpienie. Więc naprzód pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego w 1817 roku, później Kościuszki w roku 1818.

Od roku 1860 nasiliła się w Krakowie fala nabożeństw patriotycznych i okazałych pogrzebów z udziałem dzwonu Zygmunta. Rozpoczęła je wawelska msza św. za duszę Zygmunta Krasieńskiego w 1859 roku, na którą wzywał głos „Zygmunta”. W październiku roku 1860 odbyło się nabożeństwo za duszę Kościuszki, w listopadzie zaś za duszę Mickiewicza i z okazji rocznicy wybuchu powstania listopadowego, w tym też roku odbył się pogrzeb zmarłego w Krakowie generała Jana Skrzyneckiego, który zgromadził kilkanaście tysięcy osób i konduktowi towarzyszył dźwięk dzwonów ze wszystkich kościołów, z „Zygmuntem” na czele. W 1862 roku odbył się pogrzeb 90-letniego Mariana Tarnowskiego – ostatniego żołnierza Kościuszki, kondukt zatrzymał się więc przy kamieniu przysięgi Naczelnika na Rynku. W czasie tych pogrzebowych manifestacji stara stolica przybierała żałobny, zarazem odświętny wystrój, na kilka godzin zamykano sklepy, śpiewano pieśni patriotyczne, rozdawano okolicznościowe druki.

W 1869 roku, po komisijnym otwarciu grobu króla Kazimierza Wielkiego w celach badawczych, odbył się ponowny



Dzwon „Zygmunt” od 1521 roku na dzwonnicy katedralnej

W. Bociniak

królewski pochówek z udziałem głosu „Zygmunta”. Stanisław Wyspiański, który się w tym roku właśnie urodził, ale znał to wydarzenie z żywych opowieści, później opisał je w swym rapsodzie *Kazimierz Wielki* rozbrzmiewającym muzyką krakowskich dzwonów. We wrześniu 1883 roku, gdy uroczyste obchodzono 200-lecie wiktorii wiedeńskiej, „Zygmunt” odezwał się kilkakrotnie, wzywając na nabożeństwa żałobne za poległych i dziękczynne – za zwycięstwo.

Pod koniec XIX wieku odzywał się „Zygmunt” z okazji pogrzebów wielkich karmicieli narodu kilkakrotnie. Bił, gdy w roku 1887 w krypcie zasłużonych na Skałce chowano Józefa Ignacego Kraszewskiego. Dzwonił, gdy w roku 1890 na Wawel przyjmowano przywiezioną z podparyskiej Montmorency trumnę Mickiewicza, później, w roku 1893, gdy na cmentarzu Rakowickim chowano Matejkę i wreszcie w roku 1907 głosem „Zygmunta” żegnała Polska Wyspiańskiego, którego pochowano na Skałce. Śmiało można powiedzieć, że w czasie tych rocznicowych dzwoneń i manifestacyjnych pogrzebów cała Polska słyszała głos swego królewskiego dzwonu i cała Polska żegnała nim swych najlepszych synów. Zjeżdżały wtedy do starej stolicy delegacje Polaków ze wszystkich zaborów i delegacje wszystkich stanów ciemzonego narodu. Wówczas dźwięk „Zygmunta”, głos dawnych tryumfów, był głosem instrumentu żałoby, który jednak w każdym przypadku również pokrzepiał i mieszał się z nutą nadziei.

Warto szczególnie dla odczytania dziś przez nas sensu głosu „Zygmunta” dla tamtych pokoleń mają słowa Lucjana Rydla: *W święta Wielkanocne huczał nad światem ogromny głos dzwonu Zygmunckiego i na fali drgających dźwięków roznosił jakby jakieś wołające nas echo wielkiej przebrzmiałej przeszłości*. Był budzieliem wołaniem.

Wielu poetów i malarzy dało w swej twórczości wyraz fascynacji tym niezwykłym dzwonem, przyczyniając się do tworzenia jego potężnej legendy jako jednego z symboli Polski i talizmanu narodu w niedoli. Ale przede wszystkim Matejko i Wyspiański wprowadzili dzwon Zygmunta do narodowej sztuki, a również do potocznej imaginacji Polaków. Wyspiański najpełniej wyraził zrodzoną w ciągu XIX wieku symbolikę wawelskiego dzwonu. Wyspiański ukazał też całą gradację znaczeń głosu „Zygmunta”: od dźwięku żałoby po zwiastuna nadziei, wiary i mocy. W twórczości tego wieszczka niepodległości „Zygmunt” odzywa się na różny ton. Można Wyspiańskiego nazwać poetą dzwonu Zygmunta.

Pamiętamy ten dialog z dramatu narodowej niemocy, z *Wesela* – dialog Stańczyka z Dziennikarzem: *A słyszałżeś kiedy z wieży, jak dźwięczy i śpiewa On? Dziennikarz niby rozumie pytanie o dzwon Zygmunta, ożywia się, chce mówić..., lecz Stańczyk przywołuje chwilę zawieszenia królewskiego dzwonu: Siedziałem u królewskich stóp... Ten monolog Stańczyka, niby poetycki komentarz do Matejkowskiego obrazu, jest przywołaniem czasu potęgi jagiellońskiej Polski. Dawny symbol zygmuntońskiej potęgi jest jednak dla Dziennikarza jedynie dzwonem pogrzebowym: A toć on nam tętni dziś, jak grzebiemy, kto nam drogi. To dość zjadliwa aluzja Poety do sławnych krakowskich pogrzebów przy udziale „Zygmunta”.*

Zaraz po *Weselu* powstaje *Wyzwolenie*. Idzie o wyzwolenie duszy narodu. Poeta wskazuje mu drogę do niepodległości. I tu dochodzi do głosu rola Zygmuntońskiego dzwonu wobec narodu. Oto, co mówi tu poeta o narodzie i o dzwonie:

*O Zyguncie! słyszałem ciebie
I natychmiast poznam, gdy usłyszę.
Niech ino się twój głos zakolebie.
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę półgwarną, półszemrzącą,
niech ino wpadną pierwsze tony,
tą melodyją dźwięków rwącą,
już wiem, żeś Ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz: PÓJDŹCIE ZA MNĄ,
i wołasz wiek już nadaremno.
Oni się, co najwyżej, zasluchają
i oczy mgłą im lez napłyną.
A gdy ty wołasz: WZNIJDŹ, POTĘGO,
wrażenia u nich pierwsze miną.
A gdy ty wołasz: DZIEJÓW KSIĘGO,
ROZEWRZEJ KARTY NAD NARODEM.
NARODZIE, WRÓŻĘ, ZMARTWYCHWSTANIESZ,
choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają; kiedy brzmieć przestaniesz
i ton ostatni twój zawarczy...
Gdy więc za tobą pójść niegodni,
a częstych wrażeń tęsknią głodni:
na ten użytek „tam-tam” starczy.*

Cóż to zaś jest „tam-tam” dowiadujemy się już z wcześniejszych wersów:

*„Tam-tam” nazywa się narzędzie
w orkiestrze, które dzwon udaje.
Jak mówią teatralne zwyczaję,
używa się mniej więcej wszędzie,
gdzie się do sztuki dzwon dodaje.
[...]*

*„Tam-tam” jest w stanie dzwon Zyguntów
z przedziwną oddać dokładnością,
waży zaś ledwo kilka funtów
i każdy dźwignie go z łatwością.*

Potężny głos dzwonu Zygmunta w *Wyzwoleniu* jest więc odwołaniem się do sumienia narodowego, brzmi niby sygnał do przebudzenia z letargu i niemocy, jest symbolem wzbudzenia woli czynu ku wolności i niepodległości. Naród, mimo iż słucha tego dzwonu, nie słyszy jego przesłania, rozpoznaje nawet jego dźwięk, wzrusza się, nie idzie jednak za tym potężnym głosem – nakazem. Tu dźwięk historycznego dzwonu z całą treścią jego znaczeń ma mieć konsolacyjną moc, ma być niby przewodnik na drodze ku przyszłości.

W niewiele lat po pogrzebie Wyspiańskiego, kiedy „Zygmunt” wawelski jęczał i płakał na całą Polskę – w 1913 roku w Krakowie obchodzono stulecie śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Obchód ten był manifestacją mobilizacji duchowej całego młodego pokolenia. Gdy niezliczone delegacje z kraju, idąc z Błoń, zbliżały się do Wawelu, odezwał się potężnym tonem „Zygmunt”. Gdy zaś w 1917 roku, przedostatnim roku wielkiej wojny, w Krakowie święcono stulecie śmierci Kościuszki, wówczas głos „Zygmunta” wyraźnie już budził nadzieje niepodległości. Jednak nie zagrał od razu 31 października 1918 roku, gdy wojsko polskie wyzwalało Kraków spod austriackiej okupacji. Zbyt wiele się działo

tamtego dnia w Krakowie, zbyt wiele było pośpiechu, zamieszania. Dopiero w najbliższą niedzielę arcybiskup Adam Stefan Sapieha wezwał do katedry na wielkie *Te Deum* za zmartwychwstanie Polski. Wtedy „Zygmunt” bił potężnie, radośnie, rezurekcyjnie.

W międzywojniu „Zygmunt” odzywał się, jak zawsze, w wielkie święta liturgiczne i z innych przepisanych okazji, ale odzywał się też na 3 maja i 11 listopada. Dzwonił także, gdy w 1927 roku do wawelskiej krypty wieszczów z paryskiego Montmartre’u przywieziono szczątki Juliusza Słowackiego. Dzwonił w czasie pogrzebu Jacka Malczewskiego w 1929 roku. W tym samym roku „Zygmunt”, którego głos rozległ się wtedy po raz pierwszy na falach eteru, witał w granicach Polski trumnę Henryka Sienkiewicza, wiezioną ze Szwajcarii do katedry św. Jana w Warszawie. Rozpoznali wtedy jego dźwięk rodacy w Mińsku. Dzwonił wreszcie długo i żalobnie podczas iście hetmańskiego pogrzebu wskrzesiciela i budowniczego odrodzonego państwa polskiego – Józefa Piłsudskiego, w maju 1935 roku. Wtedy jego spiszowy głos mieszał się z salwą 101 wystrzałów armatnich. Był to jeden z tych wielkich wawelski pogrzeb, który – można to powiedzieć – skupił uczucia całego narodu.

Na czas drugiej wojny i okupacji, gdy hitlerowscy Niemcy opanowali Wawel wraz z katedrą „Zygmunt” zamilkł. Gdy Niemcy uderzyli weń na upadek Paryża, krakowianie zamykali okna. Gdy zadzwonił w styczniu 1945 roku po przepędzeniu hitlerowskich Niemców – ludzie podobno klękali na śniegu, modlili się i płakali ze wzruszenia. Odtąd jednak jego wielka oś, huftawa i serce szły w ruch tylko podczas największych świąt kościelnych oraz z przepisanych zwyczajami kościelnymi okazji. Msze dla uczczenia zakazanych świąt narodowych, imienin czy śmierci Piłsudskiego albo wymarszu Pierwszej Kadrowej odprawiało się w katedrze rokrocznie, ale przez wiele lat były ciche i z udziałem nielicznych. Uczestniczyła w nich topniejąca garstka byłych legionistów i czasem ich dzieci.

Z pamiętnych dzwoneń wymieńmy to na pogrzeb kardynała Adama Stefana Sapiehy w 1951 roku, który na długo pozostał ostatnią swoistą, narodowo-kościelną manifestacją. Towarzyszył też pogrzebowi Ludwika Solńskiego w 1954 roku, którego jako nestora sceny, nosiciela roli sztuki teatru w życiu narodu odprowadzono do grobów na Skałce. Wiosną 1966 roku „Zygmunt” długo huczał potężnie nad Krakowem i całą Polską, przypominając 1000-lecie chrztu Mieszka. I wreszcie trudno zapomnieć głosu „Zygmunta” z okazji wyboru papieża Polaka. Zadzwonił już wieczorem 16 października 1978 roku, gdy z Rzymu do Krakowa dotarła pierwsza wieść, że arcybiskup metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła został obrany na papieża i przybrał imię Jan Paweł II. Nazajutrz po południu odezwał się ponownie. Od tamtej pory zaczął się odzywać częściej. Od 1980 roku zaczęto go kołysać na 11 listopada, a od 1981 i na 3 maja. Teraz msze święte w intencji ojczyzny stały się, choć zrazu zakazane, bardzo uroczyste i tłumne. Radosne też były wszystkie te dzwoningenia, gdy Papież odwiedzał swój Kraków. Dzwonił także w czasie wawelskiego pogrzebu generała Władysława Sikorskiego we wrześniu 1993 roku i, ponownie, na drugi wawelski pogrzeb Generała w 2009 roku. Odezwał się w 50-lecie wybuchu powstania warszawskiego w 1994 roku, w 90-lecie śmierci Wyspiańskiego. Na 20-lecie ponty-

fikatu Jana Pawła II dzwonenie „Zygmunta” transmitowała do Rzymu telewizja watykańska. Dzwonił w 2001 roku na sprowadzenie garści ziemi z symbolicznej mogiły Cypriana Kamila Norwida z Montmorency. I zapłakał po zgonie Jana Pawła II, po czym przez tydzień odzywał się co rano, aż do pogrzebu na Watykanie.

Ostatnie tygodnie i dni trwale dopisały do tej historii nowe fakty. Gdy rankiem 10 kwietnia uderzyła nas wieść o straszliwej katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, nieopodal katyńskiego lasu, katastrofie, w której zginął urzędujący prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński i jego żona Maria oraz 94 towarzyszące im osoby, w tym sprawujący najwyższe urzędy służy narodu i państwa – Polska znów pogrążyła się w głębokiej żalobie, a „Zygmunt” zapłakał. Zapłakał nad tymi, co zginęli teraz, i nad niezłomnymi polskimi oficerami – ofiarami katyńskiej zbrodni ludobójstwa dokonanej przez sowieców 70 lat temu. Zapłakał też dokładnie w tydzień po tragicznej katastrofie. I wtórował zmierzającemu Drogą Królewską na Wawel konduktowi pogrzebowemu prezydenckiej pary. I zabrzmiał ponownie, gdy składano trumny w wawelskiej krypcie. W jednym z pogrzebowych przemówień dało się słyszeć słowa: *Dziś głos dzwonu Zygmunta wzywa nas wszystkich, aby śmierć 96 Polek i Polaków, śmierć polskiego prezydenta, nie była ofiarą daremną. Aby poczucie wspólnoty, oplakującej tragicznie zmarłych pielgrzymów polskiej sprawy, przyniosło dobre owoce. Abyśmy pogrążeni w żalobie potrafili wspólnie stanąć po stronie wolności, solidarności i prawdy. Wzywa nas do dobrej woli i życzliwości trwalszej niż czas żaloby.*

W ten sposób „Zygmunt” od pięciu bez mała stuleci, uczestnicząc w zdarzeniach roku liturgicznego i w faktach historycznych, podkreślając swym głosem ich doniosłość, jest nie tylko bezcennym zabytkiem historii, dziełem sztuki swego rodzaju, ale i żywym świadkiem przeszłości, aktywnym uczestnikiem dziejów.

Zygmuntowscy dzwonnicy znają swoją sztukę „gry” na tym instrumentcie i wiedzą dobrze, jak ciągnąć za sznury, by ton był wyższy, śpiewny, radosny, jak zaś, aby rytm serca spowolnić i bardziej jeszcze przydać mu powagi. Inne jest dzwonenie pełne, „rezurekcyjne”, a inne tylko na pół tonu. Wyjaśnienie tajemnicy niezwyklego, niepowtarzalnego dźwięku „Zygmunta”, którą zabrał do grobu mistrz Behem, to dziś nie lada zagadka dla metalurgów i akustyków. Ale to wszystko wydają się być sprawy drugorzędne, bo *wrażenie, jakie wywołuje, jest tym, co każdy w sobie czuje.* A sam papież Jan Paweł II w swym liście do dzwonników zygmuntowych z okazji 20-lecia swego pontyfikatu wyraził wdzięczność za ich posługę dzwonenia, *dzięki której Kraków i cała Polska doświadcza ze szczególną mocą tego wzruszenia, jakie towarzyszy podniosłym chwilom w życiu Kościoła i Narodu. Ileż przeżyć i wspomnień budzi w nas głos tego królewskiego dzwonu. Brzmi w tym uroczystym graniu modlitwa wieków o wolność i pomyślność Ojczyzny, a równocześnie jakieś wezwanie do uwalniania serc od wszystkiego, co jej może szkodzić i do wznoszenia ducha ku tym wartościom, które nasze pokolenie przejęło ze wspianej tradycji Ojców.*

Mieczysław Rokosz

dr hab., związany z Zakładem Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii UJ; dzwonnik zygmuntownski i autor książki Dzwony i wieże Wawelu